



GOSCINIKI 1934

PISEMKO ZUCHÓW PRZY DWUTYGODNIKU MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ „SKAUT“

POCIĄG W NIEZNANE

— Siedzimy obydwie t. j. ja i „Violka” na samym czubku wysokiej lipy. Podziwiamy widok jaki się stąd roztacza. Zgóry świat wygląda całkiem inaczej... Nie słychać żadnych odgłosów, jest cicho... Z zachwytem patrzymy poprzez świeżą zieleń liści... „Violka” robi pozatem to samo co ja, (to znaczy nic) a oprócz tego fika nogami!!

Właściwie przepraszam! Nie! Oto pełnimy ważną funkcję, a mianowicie wczoraj założyłyśmy się z „Mickey” o czekoladkę, że bez przerwy, na najwyższym konarze lipy, przesiedzimy trzy godziny. I właśnie teraz dopełniamy warunków zakładu.

Jeszcze pięć minut... czekoladka murowana! („nie krzycz hop, póki nie przeskoczysz”).

Nagle!! Co to? Z dołu rozlega się sygnał naszej „dzielnej trójki”. Pewnie „Mickey”. Widocznie coś ważnego, bo bez powodu nie można używać tego znaku (grozi sąd wojenny). A może Mickey żał czekoladki? E! nie jest znów taka skąpa!

Rade, nierade, zlazimy z drzewa. Czekoladka nawet przepadła!!

Na dole wita nas „Mickey” tajemniczą miną, jesteśmy okropnie ciekawe, ale ona mówi tylko: „komórka!”

Wiemy co to znaczy. Pędzimy co sił... no wreszcie!

Zamykamy drzwi naszej twierdzy na wszelkie zawiasy i zakrętki. Co za egipskie ciemności. Siadamy na pace obok „Mickey”, a ona zaczyna mówić: „Jutro...”

Au! O mało, a byłabym się wygadała! Regulamin nasz nie pozwala przecież na powtarzanie tego, cośmy mówiły kiedykolwiek na naszej radzie wojennej!

O zgrozo! Przy podwieczorku brat „Viol-

ki” (dość miły malec) zapytał nas, co to znaczy „nieznany pociąg”, czy napewno pojedziemy, bo on też chętnie... (smarkacz znowu podsłuchiwał!).

Naturalnie zrobiłyśmy miny obrażonych księżniczek...

* * *

Gdyby ciocia wstała następnego dnia przed piątą rano, ze zdumieniem ujrzałaby trzy osóbkę, przemykające się do ogrodu. Tam już łatwo przesadzić parkan...

Naturalnie to my. Idziemy szybko..... Plecaki i forsa trochę ciężą, ale trudno!

Idziemy... żadna nie nie mówi. Nie wiem jak one, ale ja marzę przez cały czas... Majaczy mi przed oczyma pociąg, ciekawam dokąd nas zawiezie? A potem trochę, troszeczkę jakby strach: „co ciocia powie?” Ha! raz kozie śmierć!

Mamy jeszcze do stacji ze dwa kilometry. Nagle! Co to? Słychać wyraźnie... pociąg! Masz ci! No?

Już nie zdążymy. A może? Pędzimy co sił, gdy wreszcie dopadłyśmy stacji, pociąg odjechał niby nie... w nieznane!

Taki zawód! O tego już za dużo. Bezradnie siadamy na rampie i zanosimy się od płaczu.

Ale nagle mówimy sobie: „no to co?” Łzy czmychają... Ładna z nas „dzielna trójka” nie ma co mówić!

Wracamy powoli, nie spieszymy się...

Zajmuje nas teraz każda trawka, kropelka rosy czy złocisty promień słońca...

W domu wita nas Jurek! Po jego łobuzerskiej minie poznajemy, że to on winien, pewnie cofnął zegar! Smarkacz!

Z rezygnacją zdejmujemy pełne plecaki!

Gucio daje nam lekką burę, mówi jeszcze, że zastąpiłyśmy na większą, ale jesteśmy i tak dość ukarane.

Co nam z tego... z podciągi w nieznaną stronę i nie więcej!

A Jurkowi nie darujemy!

Nuska.

WASZE CIERKAWOSTKI



Sweter nie grzeje.

— Jakto nie grzeje, skoro ubiera się go kiedy jest zimno?

No tak, ale on nie grzeje! Cóż to, przecież sweter to nie piec w którym się pali. I skąd moź grzać!

— Ehe! Przecież jak się go naciągnie to jest ciepło!

— A no tak, ale to raczej jemu od ciebie a nie tobie od niego.

— Cóż znowu!

— Tak jest, tak. To ty grzejesz sweter, bo ciepło siedzi w tobie, niczem w piecu, bo ho, i w jakim piecu! A sweter to ci w tem pomaga, że zatrzymuje to ciepło przy tobie.

— Tak, tak. On właśnie to robi, że ta warstwa powietrza jaka jest między twojem ciałem co to grzeje niby pies, a nim, zachowuje to ciepło. I właśnie nie sam sweter, ale ta warstwa powietrza daje wrażenie ciepła. I im więcej będzie tych warstw powietrza tem cieplej ci będzie. Dlatego trzy cienkie koszulki wydadzą ci się cieplejsze od jednego grubego swetra.

Tak, tak. Bo wtedy będziesz miał na sobie trzy warstewki powietrza. Trzy koszulki z powietrza. Bo co ty myślisz? Poco na zimną zamknięta się podwójne okna? Przecież szyby same nie grzeją! Grzeje za to i zatrzymuje ciepło to powietrze, które się znajduje między obydwoma szklanami. Tak samo jest z pustymi cegłami z których się buduje domy. Domy buduje się obecnie z cegieł pustych, t. zn. takich w których środku jest powietrze. I dom taki jest cieplejszy niż przy użyciu pełnych cegieł.

Tak, tak, dziwisz się. I słusznie. Pomyśl, cnotdzisz w ubraniach z powietrza i mieszkasz w domach z powietrza!

Zuchy czytają „Leśnego Duszka“
Harcerze czytają „Skaut“.

GUCIO CZARODZIEJEM

Od ostatniej wizyty u Jurka, kiedy to udało mu się z krzesłem, Gucio ma istnego fiola na punkcie „czarowania“. Przy każdej sposobności łapie Jurka za rękaw i napiera się:

— Jurku, naucz mnie czegoś! Jurku! Depceze mu po piętach i wciąż wkiłko ze swoim.

— Jurku! naucz mnie czegoś! Jurku! Jurek bardzo był właśnie w tych dniach zajęty gdyż odwał dwie lektury i nie w głowie mu były sztuczki i kawały. Ale kiedy mu naprzykrzyło się to cagle — Jurku! Jurku! — wziął Gucio do kąta i spytał:

— Na co ci ta sztuczka?

— Ja cncę w klasie pokazać się — oznajmił Gucio.

— Ach, tak — zmarszczył się Jurek i zamyślił. — Ccesz im zaimponować? No dobrze, — rzekł gryząc ołówkę — słuchaj i zapamiętaj! Weźmiesz stołek, taki zwykły stołek bez oparcia, kuchenny albo taburet od pianina. Wiesz?

— Wiem! wiem!

— Postawisz go pod ścianą i sam staniesz przed nim na tyle ile ma szerokości stołek. Od ściany będziesz więc oddalony o dwie szerokości stołka. Rozumiesz?



— Rozumiem! — szepnął Gucio z roziskrzonymi oczyma.

— I wtedy pochyłysz się, oprzesz rękami o stołek a głowa o ścianę.

— No? no?

— I będziesz się starał wyprostować jednocześnie równocześnie stołek. Zrozumiałeś?

— I to wszystko? — spytał zawiąziony Gucio.

— Wszystko — odparł niewinnie Jurek.

— Powtórz mi, czy pamiętasz...

— * * *

W czasie wielkiej przerwy Gucio otoczony kolegami wyszedł na kurytarz dźwigając stołek.

— Zobaczcie — mówił — czy kto prócz mnie potrafi to samo. Zaczaruję, nie pozwolę i nie uda się.

— Ho, ho, ho, — zdziwił się Kubuś.

— Ja pierwszy, pokażę wam — mówił Gucio, — a wv po mnie.

Ustawił stołek pod ścianą, odmierzył krokiem szerokość stołka, odstąpił o tyle od niego i stanął w pozycji jaką widzicie na rycinie, opierając się rękami o stołek i głową o ścianę.

Stanął tak w tej pozycji, no i stał.

Stał, stał.

Upłynęła chwila. A on stał tak. Na twarzy zrobił się jakos bardzo czerwony.

— No, co ty tak, podnieś że ten stołek — krzyknął ktoś z chłopców.

Gucio stęknął i poczerwieniał jeszcze bardziej.

— No! no! — pokrzykiwali chłopcy.

— Cóż ty nas tak fotografujesz — parsknął śmiechem Ruzek.

Chłopcy miarkujące, że coś w nieporządku zaczęli się śmiać.

Gucio tkwił tak przy ścianie i nie ruszał się. Wtem... szurr... nogi unosiły się wyl a on bez nosem o stołek. I w krzyk.

Gucio stłukł sobie nos, stłukł sobie kolana i okrył się hańbą. Chłopcy śmieją się i wołają za nim „bec czarodziej“.

Po jakimś czasie, kiedy już nieco przyszedł do siebie, pobiegł do Jurka.

— Coś ty mi powiedział — zawołał zaperzony — jaka to sztuczka było, co?! Możebys ty mi ją pokazał, co?! — krzyczał na Jurka, — Taki wstyd mam!

— Cooo? — zdziwił się Jurek. — A cóżes ty za czarodziej, żeś w domu napród nie wypróbował?! Kóż to tak robi, odrazu?

Jurek miał rację, ale tylko po części. Nie uprzedził Gucia, że sztuczka ta nie może się udać nikomu. A to dlatego, bo wskutek oparcia się na stołek, ciężar ciała spoczywa na rękach. Wyprostować się czyli stanąć na nogach możemy tylko wtedy kiedy puścimy stołek. Zresztą spróbujcie sami.

Jurek jednak nie postąpił ładnie.

CZY POTRAFISZ

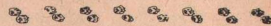


odrysować poniższy rysunek jednym pociągnięciem ołówka, nie prowadząc go nigdy po linii już nakreślonej?

SPRAWNOŚĆ TROPICIELA



III. Ślady na podwórzu.



Ślady zdradzą winowajcę
Uderz w skrzypce — brzęknie strawa,
Któs wykrada drób z kórniaka
Z tropów poznac że to...



U sąsiada giną kurki
Ślady psie są — widzi mi się,
Lecz zuch zbadał ślad dokładnie
I rzekł że to jest trop...



Ten zaś ślad napotkasz w parku
Bardzo rzadko wśród podwórka
Zapamiętać ten trop łatwo
A zostawia go...

ZGADUJ ZGADUŁA



I.

Coś i nie wyszło do pustego domu. Nie wyszło drzwiami, coś wyszło oknem. co zostało w domu?

II.

Niema go w Hiszpanji

Ale jest w Oranji.

Niema go w Dolinie

Ale jest w Berlinie.

Niema go w Makowie

Ale jest w Krakowie.

Niema go w Nieszawie

Ale jest w Warszawie.

Co to jest?

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji „Leśnego Duszka” (Lwów, ul. Kurkowa 12), najpóźniej do dnia 22 bm.

NIESAMOWITA PRZYGOŁA

4)

3. Karolek czeka.

Po jakimś czasie, może w kwadrans, może w dwa od chwili kiedy błękitna limuzyna uniosła sprzed samotnego domu uśpio-nych zuchów, przed leśniczówkę zajechała z turkotem bryczka. Wskoczył z niej pan Bornicki i szedł szybko ku domowi, gdzie na banku czekała go żona i mały Józek od gajowego, a z głębi od pokojów rozległo się radosne wołanie Karolka.

— Sam?! — zawołała pani Bornicka.

— To ich jeszcze nie ma? — zdziwił się p. Bornicki.

— Jakto, niema? Przecież ich nie przywiozłeś? — zdziwiła się koleżka p. Bornicka.

— Mamo! mamol! przyprowadź ich tu! — darł się Karolek który słyszał nadjeżdżającą bryczkę i był pewny, że goście już są.

Sporo czasu upłynęło zanim p. Bornicki wytłumaczył zrozpaczonemu malcowi, że nie się stało, że chłopcy są dzielni, drogi nie zmyła i lada chwila nadejdą, tylko patrzeć jak nadejdą. Zresztą to, że on, p. Bornicki, spóźnił się tak haniebnie o prawie całą godzinę na stację, to jest winą nie kogo innego tylko właśnie samego Karolka. Zachciało mu

się uraczyć gości na obiad lodami więc zamiast jechać wprost na stację p. Bornicki musiał jechać dalszą określoną drogą żeby pozyczyć u swego brata, księdza wikarego w Malinówkach maszynki do lodów. Wyjechał wcześniej, to prawda, już o 3 rano, ale z pośpiechu zapomniał zegarka, a tu właśnie po drodze z Malinówek do Gniazdowa wysypało się znajomych jak z worka. Więc z tym trochę się pogadało, i z tamtym, bo każdy ma takie ważne sprawy do zakomunikowania, aż wreszcie jeden z nich oznajmił p. Bornickiemu że pociąg już dawno odszedł z Gniazdowa, bo na zegarku już kwadrans po 6-ej. Ha, zaciął konie więc p. Bornicki i śpieszył jak mógł ale nie na wiele się to zdało, bo kiedy znalazł się na stacji, chłopców już tam nie zastał.

Na szczęście nawinął się posługacz kolejowy i opowiedział o rozmowie z chłopcami i jak to dzielnie zdecydowali się ruszyć piechotą.

Zaciął więc znowu konie p. Bornicki pocieszając się, że pewnie spotka ich na szosie, bo gdzieżby, nie znając drogi puszcza-łi się na skróty. Widocznie jednak odważyli się, a może jak chłop ich poprowadził, bo na szosie ich nie spotkał. Nietylko chłopców, ale wogóle nikogo z pieszyca ani wozów nie spotkał, raz tylko z daleka mignęło mu jakieś auto skręcające na główną szosę. Nie miał więc nawet kogo wypytywać o chłopców, czy ich kto nie spotkał.

— No, ale teraz, — mówił p. Bornicki Karolkowi — teraz tylko patrzeć jak przyjdą. Przyjdą pewnie leśną drogą.

A żeby uspokoić całkiem Karolka, dodał, że pójdzie kawalek naprzeciw, pewnością spotka ich jeszcze przed zębem i przyprowadzi z paradą do domu.

Poszedł więc p. Bornicki a Karolek spokojniejszy o los tak gorąco oczekiwanych a nieznanych gości, zaczął nudzić matkę pytaniami jakie lody będą im lepiej smakowały śmietankowe, czy malinowe? bo on woli malinowe...

(C. d. n.)

LEŚNY DUSZEK

pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca
Redakcja i Administracja Lwów, Kurkowa 12. - P. K. O. 504.610

REDAKTORKA: Dr. WANDA PISKORSKA-FRANTZOWA

Leśnego Duszka wysyła się w ilości najmniej 5 egzemplarzy zbiorowo pod jednym adresem lub w wielokrotności liczby 5 — np. 10, 15, 20 itd. egzemplarzy.

Jedna piątka 25 gr., miesięcznie 50 gr. Przy odbiorze 2 (dwu) piątek tj. 10 egzemplarzy prenumerata miesięczna wynosi 90 gr., kwartalna zł. 2-50 (za 60 egzemplarzy), półroczna zł. 4-50 (za 100 egzemplarzy), roczna zł. 8- (za 200 egzemplarzy).

DRUKARNIA „EKONOMJA” — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 8-31.